Nr 375. Kraków, Poniedziałek 17 Sierpnia 1908. Rok XXVII.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem . „ .	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy"** w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h. następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Spisek wielkoserbski.

Prasa madziarska wypełnia wciąż jeszcze całe stronnice rewelacyami, informacyami i depeszami, dotyczącemi „wykrytego" niedawno rzekomego spisku wielkoserbskiego. W tej nagonce spiskowej sekunduje jej gorliwie i wytrwale prasa niemiecka, nie tylko wiedeńska, lecz także w Rzeszy niemieckiej. Nawet te organa obu obozów, które stale niemal toczą z sobą zaciętą walkę, sprzymierzyły się w tym wypadku i na wyścigi starają się stwierdzić i wykazać cały ogrom niebezpieczeństwa, grożącego rzekomo już nie tylko Węgrom i Austryi, lecz i całej Europie ze strony wykrytej obecnie wielkoserbskiej propagandy. Ta nagła i dawno niebywała asocyacya dwóch wrogich sobie zresztą obozów nie jest atoli bynajmniej dziwną, lecz łatwo zrozumiałą. Chodzi tu przecie o zdyskredytowanie i zwalczanie wspólnego wroga Madziarów i Niemców: Słowian w ogólności, a południowych Słowian w szczególności. Tak jedna jak i druga strona pragnęłaby zepsuć opinię publiczną w Europie, że głównie Słowianie zakłócają obecny pokój.

Zdaje się jednakże, że w tym wypadku ci nowi sprzymierzeńcy nie dopną celu, że ich usiłowania spełzną na niczem. Właśnie w świetle najnowszych „rewelacyi" — rzekomy ów spisek wielkoserbski przybiera coraz wyraźniej wszelkie cechy olbrzymiej intrygi politycznej, ukutej nie przez Serbów lub Słowian południowych wogóle, lecz — przez ich wrogów.

Jak bowiem przedstawia się to groźne sprzysiężenie rewolucyjne? Przed kilku miesiącami, jak wiadomo — toczył się w Cetynii, stolicy Czarnogóry — proces o zdradę stanu i zamierzony zamach na księcia Mikołaja czarnogórskiego — przeciwko kilkunastu jego poddanym. W procesie tym „stwierdzono", że spisek taki istniał, że miał na celu wypędzenie dynastyi czarnogórskiej i połączenie Czarnogóry z Serbią pod władzą Karadżordżewiczów. Oskarżonym „udowodniono", że pragnęli zamach na księcia wykonać za pomocą bomb, zrobionych w serbskim arsenale rządowym i przez zarząd tego arsenału im dostarczonych. Jednym ze świadków koronnych w tym procesie był niejaki Nasticz, dwudziestokilkoletni Serb z Bośni, nawrócony „grzesznik", gdyż poprzednio sam należał do tego spisku. Jego zeznania skompromitowały rząd serbski, skompromitowały króla Piotra i kilku członków jego rodziny, zwłaszcza kuzyna królewskiego Nenadowicza, kapitana w armii serbskiej. Proces skończył się jak wiadomo, skazaniem na karę śmierci lub długoletnie więzienie całego szeregu oskarżonych.

Już wówczas atoli odzywały się głosy, które podawały w wątpliwość wszelkie „dowody" winy oskarżonych i skazanych, i dopatrywały się w całej tej akcyi „dworu" czarnogórskiego — intrygi politycznej. Lecz głosy te, jakkolwiek przytaczały bardzo trafne argumenty, nie zdołały przekonać ogółu o właściwym charakterze tej sprawy. Przeciwnie — rzekoma „propaganda wielkoserbska" zataczała coraz szersze koła. Krótko potem wykryto nowe jej ognisko w Bośni i tam również „winnych" skazano na ciężkie kary, a równocześnie rozpoczęły się śledztwa i aresztowania na Węgrzech i w Chorwacyi. Nagle zaś uderzono w wielki dzwon trwogi. Powód do tego dała wspomniana przez nas już przed tygodniem nowa „broszura owego świadka koronnego z procesu cetyńskiego — Nasticza. Ten były uczestnik spisku „odsłonił" w niej wszelkie sieci owych wielkoserbskich knowań. Oznajmił więc zdumionemu światu, że miały one na celu wywołanie wielkiej rewolucyi zbrojnej w całej południowo-zachodniej Słowiańszczyznie — a więc nie tylko wśród Serbów na Bałkanie i na Węgrzech, lecz także w Chorwacyi i Bośni, a nawet wśród Słowieńców. Wszystkie te ludy słowiańskie miały rzekomo połączyć się w jeden wielki obóz i stworzyć jedno wielkie państwo południowo-słowiańskie. Na dowód, że spisek taki istniał, Nasticz w swej broszurze wymienił dużo nazwisk i przytoczył podobizny listów pisanych przez rzekomych spiskowców.

Skutek tej broszury był taki, że władze węgierskie rozpoczęły teraz na wielką skalę aresztowania i uwięziły już dotychczas kilkadziesiąt osób, przeważnie wskazanych przez Nasticza w jego broszurze. Fakt, że jeden z aresztowanych usiłował w więzieniu odebrać sobie życie, uznano za najlepszy dowód, że poczuwał się do winy, a zatem za nowy dowód istnienia spisku.

Na pozór więc wszystko przemawia za prawdziwością oskarżeń Nasticza. Istnieją atoli także oznaki i okoliczności, które jego „dowody" bardzo osłabiają. Przedewszystkiem sama już osobistość tego „poskromiciela" spisku wydaje się aż nadto podejrzana. Przyznaje się on publicznie, że sam do spisku należał, że był nawet jednym z głównych jego inspiratorów i przywódców. A dlaczego nagle z współwinnego zamienił się na denuncyanta i oskarżyciela? Otóż, jak sam twierdzi, z tej przyczyny, że przekonał się, iż spisek miał służyć nie interesom południowej słowiańszczyzny, lecz wyłącznie interesom dynastyi Karadżordżewiczów. To odkrycie oburzyło go do tego stopnia, że stał się zdrajcą i denuncyantem. Nasuwa się tedy pytanie, czy człowiekowi, który z tych jedynie motywów z jednej krańcowości przerzuca się do drugiej, bardzo w dodatku niepięknej, można ufać i wierzyć? Poza tem i w całej działalności tego „świadka koronnego" pełno jest faktów, które w podejrzenie podają „czystość" jego motywów i intencyj. — Wszystko, co o nim wiadomo, oraz cały sposób jego postępowania gwałtem wprost nasuwa przypuszczenie, że jest to agent prowokacyjny najgorszego rodzaju, że już od początku, gdy sam wstąpił do spisku, i szerzeniem spisku, działał już — w interesie „dynastyi" czarnogórskiej i pewnej kliki węgierskiej.

Że wśród Serbów na Węgrzech i w Chorwacyi istniało coś w rodzaju spisku — to nie ulega wątpliwości. Lecz tak samo za rzecz pewną uważać można, że spisek ten nie był ani tak bardzo rozgałęziony, ani tak bardzo „groźny", jak to stara się przedstawić prasa madziarska i niemiecka. — Był to, jak się zdaje, związek pewnej liczby niedoświadczonych, nierozważnych zapaleńców, którzy pod wpływem i pobudzeniem rozmaitego rodzaju szalawiłów, a także agentów prowokacyjnych; tych bowiem, jak z rozmaitych oznak wnosić można, było więcej. Już sam fakt, że rzekomi „spiskowcy" nie liczyli się wcale z istniejącym wielkim antagonizmem między Serbami a Chorwatami — że hołdowali mrzonkom, na razie nie dającym się w żaden sposób zrealizować — rzuca dziwne światło na ich dążenia. O ile też dotychczas stwierdzić było można — z wybitniejszych osobistości serbskich i chorwackich nikt w „spisek" ten wmieszany nie jest. — To też całe to „sprzysiężenie" sprawia wrażenie „roboty zamówionej", która ma dostarczyć rządowi węgierskiemu nowej broni przeciwko „narodowościom", zwłaszcza słowiańskim. Przemawia za tem także ta okoliczność, że Nasticz, który jako były spiskowiec powinienby obecnie również znajdować się w więzieniu, pozostaje na wolności i cieszy się opieką władz węgierskich. Przemawiają za tem i pogłoski, że rząd węgierski zamierza sprawę tę przekazać „specyalnemu" „ad hoc" utworzyć się mającemu trybunałowi, a nie sądom zwyczajnym. — Chodzi widocznie o to, aby za każdą cenę zamienić tę sprawę na wielki „coup d'etat". I cel ten może rzeczywiście osiągnięty zostanie, lecz zysk z niego — będzie zapewne aż nadto mały i nikły dla Węgier. — Bo opinia publiczna inaczej osądzi tę sprawę.

Sprawy ruskie.

(Stanowisko Ukraińców i Moskalofilów w sprawie porozumienia z Polakami. — O gospodarkę „Narodnej Hostynnyci". — Nieprawdopodobna wieść. — Obrazek z kultury chłopa ruskiego z r. 1908).

Wieść o mających się niebawem rozpocząć rokowaniach polsko-ukraińskich, którą przyniosła w swoim czasie „N. Fr. Presse", ciągle jeszcze stanowi temat obszernej dyskusyi w prasie ruskiej. Pozytywnych wiadomości o tych rokowaniach dyskusya ta nie przyniosła żadnych, ale pozwoliła natomiast obu dziennikom ruskim, „Diłu" i „Hałyczaninowi" na sformułowanie swoich zasadniczych stanowisk w tej sprawie.

I tak „Diło" po długich wywodach doszło do wniosku, że „naturalnie nie jesteśmy przeciwni zgodnemu pożyciu obu narodów, ale ugoda ta musi być przeprowadzona nie inaczej, jak tylko na zasadzie „równi z równymi, wolni z wolnymi", to znaczy, że musi ona przynieść narodowi ruskiemu rozszerzenie i wzmocnienie samoistności i niezależności jego narodowego rozwoju od Polaków".

Inaczej stawia kwestyę organ t. zw. „Rosyan galicyjskich", Hałyczanin", który nad sprawą wspomnianych rokowań rozwodzi się jeszcze dłużej, niż jego ukraiński antagonista. Zasadniczo „Hałyczanin" z zadowoleniem przyjmuje do wiadomości pogłoskę o przygotowujących się rokowaniach, znajdując, że rokowania te mogą tylko wyjaśnić ostatecznie stosunek Polaków do obu „narodów" ruskich, który jest teraz bardzo niejasny i znajduje się w „martwym punkcie". Polacy bowiem wprawdzie grzecznie traktują Moskalofilów i zaciekłą walkę prowadzą z Ukraińcami, ale walka ta jest tylko pozorną, bo ostatecznie wszystko, cokolwiek się w Galicyi robi dla Rusinów, jest przeznaczone dla Ukraińców. Oni otrzymują szkoły i gimnazya, oni bywają mianowani na wyższe stanowiska i t. p.

„Tymczasem — powiada „Hałyczanin" — musimy wiedzieć, czy Polacy chcą i nadal być katami (sic) galicyjsko-rosyjskiego narodu, jako części nierozerwalnego, rosyjskiego świata, czy też zamierzają w przyszłości nie mieszać się do wewnętrznych spraw rosyjskiego narodu w Galicyi i nie uważać mieszkającej tu części tego narodu za niewolników, którym wolno dyktować, do jakiej narodowości powinni się zaliczać".

Dla partyi „Hałyczanina" stanowczy zwrot polityki polskiej w tę lub ową stronę, byłby bardzo pożądany, ponieważ usuwałby panującą obecnie niepewność i pozwoliłby Rosyanom galicyjskim „utrwalić kurs swojej polityki", wówczas bowiem wiedzieliby już napewno, czy mają z Polakami „uczciwy pokój", czy też „nieprzejednaną walkę".

— W jednym z poprzednich przeglądów spraw ruskich podaliśmy za „Rusłanem" kilka dać z rachunków ruskiego towarzystwa hotelowego, „Narodnej Hostynnyci" we Lwowie, świadczących o nieszczególnym porządku w gospodarce tego przedsiębiorstwa. W sprawie tej nadesłała nam dyrekcya „Hostynnyci" obszerne wyjaśnienie, z którego wynika, że cyfry umieszczone w „Rusłanie", pochodziły tylko z wyciągu z księgi głównej, a nie z bilansu, który dyrekcya „Hostynnyci" przysłała nam równocześnie, z którego okazuje się, że przedsiębiorstwo to jest rzeczywiście prowadzone prawidłowo i umożliwia wypłacanie procentów od wkładek akcyonaryuszom (wyłącznie Rusini), a nadto daje jeszcze pewne zyski.

— „Hałyczaniu" przynosi ciekawą bardzo wiadomość, że bawiący obecnie we Lwowie prałat, **książę Adam Sapieha, ma przejść na obrządek wschodni, poczem mianowany zostanie biskupem sufraganem metropolity, hr. Szeptyckiego.**

— Pewien proboszcz ruski z pod Perehińska opowiada w liście do „Hałyczanina" wprost nieprawdopodobne historye o tem, jak chłopi w jednej z wsi, należących do jego parafii, przyjmowali przed kilku tygodniami „arcyksięcia Rudolfa".

Dowiedziawszy się o pobycie tak wysokiego gościa w swej parafii, proboszcz zaczął strofować chłopów, że mimo czytania gazet i książek w czytelni są tak głupi i dają się jakiemuś oszustowi w ten sposób okpiwać. Chłopi jednak niezrażeni strofowaniem i niezachwiani w swem przekonaniu, że gościli u siebie prawdziwego arcyksięcia Rudolfa, opowiedzieli proboszczowi jak to było:

„Nie, ojcze duchowny — oponowali chłopi — posłuchajcie jeno. Rozmawialiśmy z nim (z arcyksięciem Rudolfem). Był on u kuma Moroza i kuma Czapskiego. Wiele narodu zebrało się tam u nich. Lat on ma około pięćdziesięciu. Z wychudłego jego oblicza z obwisłemi wąsami widać, że wiele przecierpiał. Ubrany był jak lach (t. j. nie po chłopsku). W ręce trzymał krzyż, a na piersiach pod surdutem miał mały krzyżyk na szyi, który błyszczał oślepiająco, i mnóstwo medali.. Krzyżem tym błogosławił on wszystkich i dawał krzyż do pocałowania. Żadnego jedzenia od nas nie przyjmował. Pośle tylko po kwarterkę wódki i tę po kropelce między nas rozdaje a sam zakąsa jakimś podpłomykiem owsianym, który ma w kieszeni.

— Czemże wy żyjecie — pytaliśmy się.

— Łzami! — odpowiedział. — Dziewiętnaście lat już minęło, jak porzuciłem Wiedeń i większą część życia spędziłem w więzieniach. Wsadzą mnie na miesiąc do więzienia, a ja jeszcze sam sobie dodam jeden miesiąc. A wszystko za prawdę. Idę raz drogą, patrzę, naprzeciw mnie jedzie chłopisko. Konia ma jednego i to takiego nędznego i głodnego, że ledwie nogami włóczy. „Sprzedaj mi tę skrzypkę!" powiadam do chłopa i kupiłem konia za 10 koron. Jadę ja tym koniem, kupuję owies dla niego i tak dojechałem do Wiednia. Rozmaitemi sposobami przedostałem się przez cesarską gwardyę i zajechałem na dziedziniec cesarskiego Burgu. Zdjąłem uprząż z konia, nasypałem mu owsa na bruk, aż tu na ganek wychodzi sam cesarz. „Oto wasza cesarska mości, powiedziałem, czem karmią się wasze dzieci. Chleb pieką z takiego owsa, jaki tu koń mój żuje, a panowie mówią ci, że chłopi mają żyta i owsa pełne spichrze".

Chłopi wzruszeni tem opowiadaniem, zaczęli skarżyć się przed „bożym Rudolfem", że dzikie świnie i jelenie „przysiadły" ich i nie można się ich pozbyć.

— Wszystkie straty będą wam zwrócone — rzekł oszust i jednemu gospodarzowi przyrzekł przysłać trzysta koron, tymczasem zaś zażądał odeń tylko nieco pieniędzy na pocztę i na stemple... Chłop, nie mając gotówki, dał oszustowi swój zegarek. — Od innych oszust powyłudzał także rozmaite rzeczy i pieniądze.

— Za tydzień — mówił oszust, żegnając się z chłopami — znowu tu przyjadę, zbuduję dzwonicę na szczycie góry i zacznę rozdzielać między was lasy kameralne. Każdy z was dostanie swoją cząstkę".

Uniesieni chłopi ofiarowali się odwieźć go do miasta Słotwiny. Oszust pojechał, ale wysiadł przed miastem, i dowiedziawszy się, że woźnica pieniędzy nie chce przyjąć, tak się wzruszył, że całej wsi „darował wszystkie podatki na wieki", a za tydzień znowu kazał po siebie na to samo miejsce przyjechać.

Oto obrazek z kultury ruskiego chłopa w roku 1908. Jak on wygląda w zestawieniu z owemi bohaterskiemi Siczami, które organizuje p. Trylowski, aby zdobyć natychmiast niezależną Ukrainę. Czy nie lepiejby było, gdyby panowie z pod znaku dra Trylowskiego używali swojej energii na wytłomaczenie swym wyborcom, że arcyksiążęta pod Perehińskiem nie chodzą po wsiach... Ale może ci panowie wolą, aby chłopi pozostawali nadal w tej otchłani nieprawdopodobnej ciemnoty. Wówczas bowiem agitacya wyborcza jest także znacznie łatwiejsza.

Czeska krajowa wystawa na Morawach

Kromieryż, 14 sierpnia.

Przyznać trzeba Czechom, iż umieją urządzać wystawy. Nie dość im wspaniałej wystawy w Pradze, Morawy, nie chcąc pozostać w tyle za Czechami, urządziły sobie jubileuszową wystawę w Kromieryżu. Rozumie się samo przez się, że tutejszej wystawy z praską równać nie można i że ją w porównaniu z tą nazwaćby można miniaturową. Niemniej przeto jest ona bardzo piękną i udatną, a w szczególności dla nas, jako mieszkańców kraju rolniczego, bardzo ciekawa i pouczająca. Z powodu biernego stanowiska, jakie morawscy Niemcy, władający głównie wielkim przemysłem w kraju, zajęli wobec wystawy kromieryskiej, przybrała ona znamię więcej rolnicze, a w dziale przemysłowym przeważają gałęzie przemysłowe, pozostające w ścisłym związku z rolnictwem i wyroby rękodzielnicze słowiańskiej ludności, rozsiadłej przeważnie po mniejszych miastach morawskich

Całość wystawy nadspodziewanie ładna, do czego w niemałym stopniu przyczynia się jej widownia, mianowicie prześliczny rozległy park przy pałacu książęco-arcybiskupim, gdzie się wystawa mieści. Krajobrazowo przewyższa praską wystawę. Urządzenie jej gustowne. Widzimy wszędzie piękne budowy. Każdy pawilon, nawet najmniejszy, urządzony i przybrany ze smakiem. Jedyny zarzut, jaki możnaby jej uczynić, jest zbyt wielkie rozrzucenie po parku budowli wystawowych, na czem jej przeglądowość wiele traci. Gdyby nie częste deszcze, możnaby powetować większy trud w zwiedzaniu przyjemnością przechadzki po cudownym parku, przy złej pogodzie zbytnie oddalenie odczuwa się podwójnie niemiło.

Kromieryż, miasto wcale piękne z 16.000 mieszkańców, historyczne i pamiętne 1848 r., leży w „błogosławionej" Hanie, a ta, lubo inne ziemie kraju są równie zastąpione, nadaje wystawie swoje znamię. Wszędzie przebija bogactwo Hany w ziemiopłodach, w mleczarstwie i w przemyśle rolniczym. Chłopu hanackiemu, można rzec śmiało, nie dorówna żaden inny włościanin w Austryi. Siedzi on bowiem na najurodzajniejszej pszennej i burakowej ziemi, a posiadając wysoką oświatę, gospodaruje bardzo postępowo i nadto posiada szczególny zmysł do zbiorowej pracy. Chłopi hanaccy są po wsiach wzorowo zorganizowani pod każdym względem, tworząc rozmaite spółki. Na tej podstawie popowstawały chłopskie udziałowe cukrownie, słodownie, browary, krochmalnie, mleczarstwa, samodzielnie dla wyrobu sztucznego nawozu i melasy, niemniej zaś „zalozníe" (kasy zaliczkowe) i rajfeisenówki, rozsiane w niezliczonej liczbie. Niema większej wsi hanackiej, którąby nie posiadała miejscowej własnej „zalozni" i zarazem „raifeizenówki", pierwszej dla większego, drugiej dla mniejszego bieżącego kredytu. Hanak lubo żyje bardzo dobrze, mniej więcej jak u —

Tadeusz Konczyński.

Głód szczęścia.

Powieść.

38 (Ciąg dalszy.)

Ale pan Dosłocki nie mógł opanować swej ciekawości i szeptem pytał żonę:

— Byłyście znowu tam?

— Cicho... Alma usłyszy.

— Nie usłyszy. Jak się zaduma, to można do niej sto razy zwracać się z pytaniem, a nic nie odpowie. I cóż? będzie co z tego?

— Kto to wie — odpowiedziała pani Marya z westchnieniem — Alma jest bardzo kapryśna. Raz jej się dzieciak podoba, całuje go, ściska, to znowu wybucha płaczem i odsuwa go od siebie.

— Stara historya. Tak zawsze z wami, babami.

— Spóźniłyśmy się, bo matka nastawała, ażeby dziecko raz wziąć i nie zwodzić jej, ale ja Almę upominam, ażeby się dobrze zastanowiła, zanim coś postanowi.

Pan Dosłocki pogłaskał żonę po ręce i rzekł półgłosem:

— Pierwszy raz zrobiłaś coś mądrego w życiu.

— Alma wahała się — mówiła dalej pani Marya — i dlatego tak się przeciągnęła nasza wizyta.

— Chłopiec, czy dziewczyna?

— Chłopiec, nawet bardzo ładny chłopiec.

— Co Almie po tem — utyskiwał pan Dosłocki — będzie jeszcze miała własne dzieci, a to obce będzie dla niej później ciężarem. Pewnie ty ją namawiałaś, jakbym tam był przytem.

Pani Marya spojrzała na męża z wyrzutem łagodnym.

— No, no, no, nie gniewaj się. Ja tak tylko gadam, żeby cię uszczypać. Odkąd jeżdżę w tym wózku, przyplątała się do mnie złośliwość, jak do starej baby.

Po chwili obejrzał się na Almę.

— Muśka — rzekł ciepło do córki — byłyście u adwokata?

Alma nieporuszona siedziała dalej z oczami utkwionemi w ziemię.

— Muśka... Muśka... nie słyszysz?

— Daj jej spokój... czego chcesz?

— Miałyście być u adwokata.

— A byłyśmy. Wszystko bardzo dobrze. Testament Władka jest niezaczepialny, jak powiada adwokat. Krewni jego przyszli wreszcie do tego przekonania, że nie wydrą Almie majątku, więc uderzyli w pokorę...

— Zatem Władek zapisał jej cały majątek...?

— A tak, odziedziczyła po nim bardzo piękny klucz Zaniesinek i dość znaczne kapitały.

— Będę jej gospodarował. Każę się w wózku obwozić po polach, jak ów wódz rzymski czy francuski..

— Otóż, słuchaj, uderzyli w pokorę i proszą, ażeby im sama wyznaczyła co z łaski.

— Aha, zaraz. Jeszcze ją obszczekają. Niech szczekają przynajmniej za darmo, a nie za jej pieniądze.

— Alma zgodziła się na to — mówiła pani Marya — a właściwie jej adwokat, bo ona w nic się nie wtrąca...

— Lotr, pewnie bierze z jednej i z drugiej strony... gdzie się da i co się da...

— Nie wygląda na to.

— A dużo tego da im? — pytał mrukliwie Dosłocki.

— Koło dwudziestu tysięcy...

— Jezus Marya! tyle właśnie, ile ja byłem dłużen Bankowi... za to mi wystawili Waligórki na licytacyę!

Zapanowało na chwilę smutne milczenie między nimi.

Przez gęstą, ciemno zieloną kopułę kasztanów przesączało się łagodne, ciepłe światło południowego słońca i rozrzucało hojnie złote kółka po chodniku i trawie.

— Może ruszymy do domu? — mruknął, wzdychając, pan Dosłocki.

Z pomocą Stefana i żony zajął miejsce w wózku, chwytając za rączki, któremi mógł sam wprawić w ruch swój wehikuł.

— Musiu, Musiu — jedziemy!

Alma spojrzała na ojca mimowoli.

— Przepraszam... taka byłam zmęczona...

Wózek potoczył się po gładkim chodniku, a za nim szła Alma z matką. Mnóstwo osób zwracało na nich uwagę.

Spostrzegł to Dosłocki i poruszył się nerwowo w wózku, oglądając się co chwila na Almę. Wreszcie kazał służącemu stanąć.

— Musiu, mam ci coś powiedzieć na ucho — rzekł do córki, uśmiechając się tajemniczo — nachyl się, mała.

Alma podeszła do ojca i słuchała z uwagą.

— Ludziska oglądają się na nas — szeptał uradowany — tak im się podobam w wózku...

— A pewnie! ojczulek wygląda dziś ślicznie. Bardzo do twarzy chłopczykowi z temi siwemi kędziorkami.

— Gadaj zdrowa. Przecież ja żartowałem. Ludziska oglądają się za tobą, za tobą. Wyglądasz dziś w tej czarnej sukni, jak Marya Stuart — powiadam ci, jesteś zachwycająco piękna. Żebym nie był tak twoim ojcem, tobym zerwał się z wózka i na piechotę szedłbym z tobą. Jak cię kocham.

— Mój ojczulku..

— Pochylże się jeszcze bardziej — prosił pan Dosłocki.

Alma delikatnie wzięła go za rękę i pocałowała kilka razy.

— Nie bierz żadnego cudzego dzieciaka na wychowanie — szeptał jej do ucha — bo jesteś tak nadobna kobieta, że dostaniesz męża jak marzenie i będziesz jeszcze miała swoich dwunastu królewiczów...

Alma zarumieniła się silnie.

Dosłocki, uradowany z siebie, stuknął laską w wózek i zawołał na Stefana:

— Wio, koniu Pana Boga... a nie wyłupiaj tak na mnie oczu, bo ja nie panna... wio, wio.

Alma cofnęła się do matki i przestraszona zapuściła na twarz gęstą, czarną woalkę.

Dosłoccy prowadzili życie zamknięte na wyraźne życzenie córki. Nikt u nich nie bywał, ani oni nikogo nie odwiedzali, bo nie chcieli niczem zakłócać spokoju domowego. Sami przeżyli ciężkie strapienia, zatem rozumieli Almę, dla której żadne zabawy, ani żadne znajomości nie miały powabu.

— Bardzo mi żal was, moi drodzy — rzekła raz Alma do ojca — że prowadzicie takie życie klasztorne. Należałoby się wam trochę rozrywki, trochę wesela, ale ja nie mogę się przemódz, wierzcie mi, nie mogę. Mam dość świata. Przeżyłam tyle w tych kilku latach ostatnich, że to mi starczy na długo. Gdybym nie miała was, oglądałabym się za innem schroniskiem — możebym nawet wstąpiła do klasztoru, bo mi się zdaje, że tylko wśród zamkniętych murów byłoby mi najbardziej swojsko

— Co mówisz Almo?

— A tak, a tak, kochani. Zastanawiałam się nad tem długo i głęboko, a jeśli tego nie uczyniłam, to dlatego, że przy was jest mi najmilej i że wszystko troje rozumiemy się bardzo dobrze. Nadto w klasztorze trzeba ukochać jeden cel wyłącznie i ze wszystkich sił, to jest służbę bożą, a ja na to nie mam dość sił i w dodatku jestem teraz tak mało religijna. Wiem zaś aż nadto dobrze, że nie trzeba się podejmować zadań, które przechodzą nasze siły, lub którym człowiek nie jest oddany całą duszą, potem żałuje się lekkomyślnego kroku, jak żałuje...

— Ślicznie to wszystko powiedziałaś — rzekł Dosłocki — ale przecież tak zawsze nie będzie, moja złota. My ci nie możemy zagrodzić życia na zawsze. Wzięłaś nas na swój chleb...

— Ojcze...

— Tak jest, wzięłaś i za to jesteśmy ci wdzięczni, ale byłoby to dla nas największą męczarnią, gdybyśmy choć przez chwilę mieli być powodem twojego odcięcia się od świata. My po pańsku żyć nie potrzebujemy. Jeżeli pozwolisz, to ja i moja stara będziemy ci w Zaniesinkach strzegli gospodarstwa. Zawsze jeszcze nadaję się do prowadzenia rachunków, a matka nie zapomniała o tem, jak kury znoszą jaja hahaha.

— Ojciec taki poczciwy... C. d. n.)

mniejszy szlachcic, umie gospodarzyć pieniędzmi, albo raczej tanim kredytem. Chłop, posiadający 100—200 tysięcy koron majątku, nie jest na Hańce rzadkością, gdzie synowie chłopscy z wykształceniem szkół średnich, a nawet uniwersyteckiem, chodzą za pługiem, wracając po skończonej nauce na zagon rodzinny.

Okazy, w szczególności hanackie, z zakresu rolnictwa, są pod każdym względem najprzedniejsze. Zboża hanackie, mianowicie pszenica i jęczmień, hanackie słody, mąka, melasy, ich drób, pszczelnictwo, niemniej też mnogość różnorodnych maszyn i przyborów, używanych przez nich w gospodarstwie, wprawiają wszędzie w podziw. Bogaty lud hanacki posiada też bogate, barwne stroje narodowe, które niestety zanikają i dziś już stają się więcej świątecznemi. Strój „chłopów-arystokratów", jak Hanaków zowią, oczywiście bogaty, posiada bardzo misterne i sute wyszywania i hafty, których przepyszne okazy widzimy w dziale przemysłu domowego albo raczej sztuki ludowej, gdyż morawskie koronki, wyszywania i hafty wkraczają w dziedzinę sztuki. Pierwszeństwo w tem należy się jednak nie Hanakom, lecz Słowakom, wśród których piękne, barwne, a różnorakie stroje ludowe — prawie każda wieś słowacka ma swój strój właściwy — w powszechnem są użyciu. U Słowaków kwitnie też pieśń ludowa, podczas gdy Hanacy mało śpiewają, a więcej dowcipkują. Dla chudopachołków Słowaków rzewna piosnka bywa pocieszycielką dla serca, zamożni Hanacy z humorem spoglądają na świat, kpiąc i weseląc się.

Ogromne bogactwo etnograficzne Moraw odzwierciedla się na wystawie. Prawie odrębny świat przedstawiają okazy z morawskiego Wałaska. W a l a s i i Górale beskidowi, żyją wśród gór i lasów i głównie zajmują się chowem bydła po hałach. Mają oni dużo wspólności z naszymi góralami, a narzecze ich posiada właściwości polszczyzny i bardzo mało różni się od gwary góralskiej w Tatrach i śląskich Beskidach. U Wałachów kwitnie leśnictwo i przemysł drzewny. Wystąpili oni też z bogatym zbiorem różnych wyrobów drzewnych. U nich drzewo nie marnuje się przez wywóz zagranicę i nie wraca do nich stamtąd przerobione przemysłowo, lecz oni sami tworzą z niego wyroby. A jaki to materyał przy postępowem i dobrem gospodarstwie leśnem! Drzewa olbrzymy, pocięte w krążki od pnia do szczytu, a krążki spojone łatą, ciągną się przez całą długą aleję parku, po jednej stronie smrek, po drugiej jodła — pierwszy ma lat 203; wysokości 49·2, a objętości przy pniu 12·5 metrów, drugi już w czwartem stuleciu lat 303, wysoki 24·5, a gruby u podstawy 15·5 metrów. Inne krążki pienne w przecięciu dochodzą 3 metrów.

Jest też wystawa morawskiej narodowej pracy kulturnej tak zwanych „jednot", identycznych z naszemi „strażami". Z sprawozdań ich czynności wynika ogrom pracy we wszystkich kierunkach życia narodowego, polegająca na szerzeniu narodowej oświaty i pogłębianiu ducha narodowego w masach ludu, niemniej zaś na odporze germanizacyi, walce z nią na każdym kroku, ząb za ząb. — „Jednoty" otoczyły Morawy gęstą siecią swoich kół miejscowych po miastach, miasteczkach, wsiach, a wszędzie gorliwa praca. Jestto rzeczywista s t r a ż n a r o d o w a, czuwająca Argusowem okiem w całym kraju nad dobrem narodowem. Czynność jej obejmują wszystkie strony życia społecznego w praktycznym kierunku. Zasila ona przeważnie czeskie szkoły kresowe, osadza w zagrożonych miejscowościach narodowców lekarzy, adwokatów, kupców, rzemieślników, którym daje w pierwszych latach stałe zapomogi pieniężne, zajmuje się pośrednictwami wszelkiego rodzaju, zakłada szkółki zawodowe, ogródki dla dziatwy, urządza zgromadzenia, uroczystości i wykłady po całym kraju od miasta do miasteczka, od wsi do wsi, wydaje książki i broszury pouczające — jednem słowem rozwija zdumiewająco nadzwyczajną czynność i — osięga niemałe wyniki. — Bez pracy niema kołaczy.

Sztuka morawska zastąpiona w osobnym dziale. Jest to królestwo wyłączne J o z y U p r k i, niezrównanego malarza scen z życia morawskich Słowaków, mistrza kolorystyki i niezrównanej charakterystyki typów ludowych. Jest to rodzaj morawskiego Tetmajera, który osiadł na chłopskiej ojcowskiej zagrodzie, gospodarzy na roli i maluje w zaciszu wsi rodzinnej w odludnej i zapadłej stronie morawskiej Słowacyi. Utworzył on osobną szkołę. Dział sztuki na wystawie kromierzyńskiej prawie wyłącznie zapełniony jego doskonałemi dziełami i utworami całego szeregu jego uczniów, między którymi najwięcej zwraca na siebie uwagę J e r o n e k, malarz, wyposażony ekscentryczną wyobraźnią, bardzo oryginalny, lecz skrajnie modernistyczny. Piórkowe prace Szwabenskyego są arcydziełami swojego rodzaju.

Lokalów dla rozrywki i zabawy podostatkiem. Prazdroje i zdroje piw rozmaitych płyną szerokim korytem. Hudby (gędźby) przegrywają narodowe melodye. Przy jednej z „piwnic" (piwiarnia) ustawiony jest wielki gramofon, jak napis zaznacza, „czeskiego wyrobu", mający mowy do zgromadzenia, popijającego piwo. Oto ustęp mowy gramofonu narodowego:

„Mili rodacy! Swój należy do swego, a więc swój ku swojemu. Zdrajca ten Czech, który kupuje u swego wroga. Trzymajmy się razem, idźmy ręka w rękę, w jedności bowiem siła: cztery oczy widzą lepiej, aniżeli dwoje, dziesięć rąk przedstawia większą siłę, aniżeli pięć. Pojmie to nawet głupiec największy. Czechowie, pamiętajcie o naszej matice szkolnej, o spolkach narodowych. Kto do spolka narodowego choćby jednego nie należy — ten nie Czech"...

Podziwienia godny naród ci Czesi. Używają nawet gramofonów do agitacyi narodowej. Takie gramofony zdałyby się nam bardzo, lecz z głosem trąby jerychońskiej? *G. Smólski.*

Kronika.

Kraków, 17 sierpnia.

Z minionych świąt. Krótką będzie notatka, tycząca się minionych dni świątecznych. W sobotę w dzień Wniebowzięcia N. P. Maryi do południa lał deszcz rzęsisty, po południu się wypogodziło i pogoda, lubo niepewna, przy chłodnem wietrze, utrzymała się całą niedzielę. Skłoniło to wiele osób do urządzenia wycieczek zamiejskich, wilgoć jednak w ziemi nie dała pola do zwykłych w takich razach zabaw. Ponieważ wiele osób nie dowierzało żadnej pogodzie, tłumnie było w obu teatrach, na popołudniowych i wieczornych przedstawieniach, oraz w parku krakowskim na przedstawieniu teatru Rozmaitości.

Dzisiaj również deszcz nie pada, lecz horyzont ciągle jest zachmurzony.

Akcya zapomogowa. Obszerny komunikat z narad w namiestnictwie, dotyczących akcyi zapomogowej dla okolic, dotkniętych klęskami elementarnemi, otrzymaliśmy dziś z c. k. Biura korespondencyjnego dopiero około godziny drugiej, a więc tak późno, że nie mogliśmy go zamieścić w dzisiejszym numerze. Nie po raz pierwszy zdarza się, że c. k. Biuro w ten sposób opóźnia się z dostarczaniem prasie tak ważnych komunikatów. Rzeczony komunikat z tego powodu zamieścić możemy dopiero w jutrzejszym numerze porannym.

Na dobrej drodze. Jeden z obywateli krakowskich przysłał nam obszerną reklamę pruskiego preparatu aptecznego Sanatogen i list pisany przez tę firmę, wyrabiającą ten produkt: Bauer i Ska w Berlinie, polecającą swój towar. Otóż zarówno reklama, jak i list, pisane są zupełnie poprawnym językiem polskim, a list przytem nosi nagłówek firmowy polski. Świadczy to o tem, że niektóre niemieckie wielkie firmy, zatrwożone ruchem bojkotu, starają się polską korespondencyą utrzymać z nami stosunki handlowe. Jest to już pewien sukces, jaki osiągnęliśmy w stosunku do Niemiec, dlatego i nadal, gdybyśmy z m u s z e n i b y l i sprowadzać z Niemiec jakiś produkt, k t ó r e g o z i n n e g o k r a j u s p r o w a d z i ć n i e m o ż n a, należy bezwarunkowo załatwiać to tylko p o l s k ą k o r e s p o n d e n c y ą, do której tym sposobem zmusimy Prusaków.

Z teatru ludowego. Jutro we wtorek po raz czwarty krotochwila w 4 aktach ze śpiewami i tańcami p. t. „Wesoły rezerwista". Na zakończenie aktu II pp. Zielińska i Koryciński odtańczą komiczną polkę „Jazda Lu..."

We środę ukaże się po raz siódmy 4-ktowy wodewil: „Przygody pensyonarki" (Mamselle Nitouche). Na czwartek zapowiada repertoar teatru ludowego wodewil w 7 obrazach ze śpiewami i tańcami p. t. „Gorąca krew".

Zapowiedziana na środę premiera „Obywatelka z Krowodrzy", będzie grana po raz pierwszy w sobotę 22 b. m.

Śmiertelna bójka. W sobotę 15 b. m. rozegrała się w domu przy ulicy św. Wawrzyńca l. 18 niezwykle krwawa scena. Mieszkał tam 47-letni szewc Józef Piekarski z żoną i synem, a u nich jako sublokatorowie mieszkali małżonkowie Ryłkowie, Franciszek, z zawodu ceglarz, lat 27 i jego żona Helena. W sobotę już od popołudnia zabawiały się oba wspólnie mieszkające małżeństwa w domu, obficie racząc się alkoholem. Do zabawiających się przybył w odwiedziny znajomy ich Jan Rowiński, pomocnik drukarski, lat 39. Od czasu do czasu w miarę rozweselenia się biesiadników rozpoczynały się sprzeczki między rodziną Ryłków i Piekarskich, które o ile mógł łagodził Rowiński. Gdy jednak Rowiński na pewien czas mieszkanie opuścił, sprzeczka zamieniła się w gwałtowną kłótnię i bójkę. Ryłko w zamęcie wyszedł do ciemnej sieni, a gdy za nim pospieszył Piekarski, ugodził go nożem w brzuch, zadając mu nader ciężką ranę. Piekarski padł z jękiem na ziemię. Na pomoc pospieszyła mu żona z 18-letnim synem Zygmuntem, którzy rannego przenieśli do mieszkania i rozpoczęli ratunek. Tymczasem nadszedł z powrotem Rowiński i gdy przechodził przez sień, Ryłko czający się tamże w dalszym ciągu, rzucił się nań z nożem i ugodził go w grzbiet uszkadzając mu kręgosłup, złamał mu kilka żeber i pokaleczył go dotkliwie.

Na miejsce wypadku przybyło pogotowie ratunkowe, które obu poranionych opatrzyło, a następnie, ponieważ rany okazały się bardzo niebezpieczne, przewiozło obu na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza. — Ryłko w czasie przybycia pogotowia umknął z żoną, odgrażając, się że jeszcze wróci. Wczoraj rano aresztowano go.

Jak się dziś dowiadujemy, skutki poranienia były fatalne. Dziś rano o godz. 7 z m a r ł z rany, zadanej mu w brzuch, P i e k a r s k i, a również i druga ofiara awanturnika, z powodu uszkodzenia kręgosłupa, jest d o g o r y w a j ą c a.

Aresztowany Ryłko znanym jest dobrze policyi awanturnikiem i już kilkakrotnie był karany za rozmaite występki.

Pożar. W nocy z piątku na sobotę wybuchł w domu przy ulicy Lubicz l. 2 pożar. Z niewiadomej przyczyny zapaliła się ściana działowa w jednem z mieszkań. Na miejsce pożaru przybyła straż ogniowa i w krótkim czasie ogień ugasiła.

Z kroniki wypadków. Po dłuższym spokoju zaznaczyły się ostatnie 2 dni świąt niezwykłą liczbą krwawych bójek i awantur. Niemniej znaczną była liczba rozmaitych nieszczęśliwych wypadków. I tak w piątek po południu najechał w ul. Krakowskiej nieznany woźnica na 70 letnią kobietę, Chaję Masler, która z g i n ę ł a n a m i e j s c u.

W sobotę o godz. 3 po południu usiłowała pozbawić się życia 18 letnia robotnica fabryki tutek Stefania O. przez zażycie rozczynu z zapałek. Do desperatki zamieszkałej przy ul. Radziwiłłowskiej zawezwano pogotowie, które udzieliło jej pomocy.

Niezwykła bójka miała wczoraj w nocy miejsce na ulicy Berka Joselowicza na Kaźmierzu, między policyą a pijanymi dragonami. Dragoni z szablami w rękach walczyli ze stróżami bezpieczeństwa, chcącymi awanturników aresztować. Wkońcu aresztowano 2 dragonów i odstawiono na odwach.

W Podgórzu zaszedł wczoraj również nieszczęśliwy wypadek. Do jadącego z z Kurdwanowa do Podgórza woźnicy Grindberga przysiadła się jakaś starsza kobieta prosząc by ją podwiózł. Grindberg, mieszkający na Małym Rynku w celu skrócenia drogi skręcił od głównego gościńca koło mostu kolejowego na drogę boczną przez pola. Tam konie runęły w dół, pozostawiony jeszcze od czasu powodzi i pociągnęły za sobą wóz. Grindberg w chwili krytycznej wyskoczył z wozu i temu zawdzięcza ocalenie, gdyż wóz przywalił kobietę i z a b i ł j ą n a m i e j s c u. Nazwiska nieszczęśliwej dotąd nie stwierdzono.

Z kraju.

Tragiczna śmierć artystki w Zakopanem. — Z Z a k o p a n e g o otrzymujemy dzisiaj wstrząsającą wiadomość, która i w Krakowie niewątpliwie wywrze przygnębiające wrażenie, ze względu na osoby tragedyi, dobrze znane w artystycznych kołach naszego miasta.

Oto przed paru dniami r u n ę ł a w p r z e p a ś ć z Giewontu, z a b i j a j ą c s i ę n a m i e j s c u, Lena R o m a n o w a, artystka teatru miejskiego we Lwowie, wdowa po znakomitym artyście ś. p. Władysławie Romanie. — Towarzyszący jej na tej nieszczęsnej wycieczce znany muzyk i kompozytor Robert P o s e l t, chcąc ratować p. Romanową, sam także spadł w przepaść i odniósł liczne, ciężkie obrażenia na całem ciele.

Szczegóły katastrofy przedstawiają się w następujący sposób: Między kuracyuszami i letnikami, bawiącymi obecnie w Zakopanem, przebywała także p. Lena Romanowa z siostrą swą Wandą. Obydwie siostry wybrały się przed paru dniami w towarzystwie p. Romana Poselta na wycieczkę na szczyt Giewontu. Skutkiem nieostrożności p. Romanowej, która, jakby z rozmysłem wybierała najniebezpieczniejsze urwiska na skale, usunęła się jej w jednem miejscu ziemia z pod stóp, a młoda kobieta w jednej chwili zniknęła w przepaści, znajdując straszną śmierć, szarpana i rozbijana o ostre złomy skał. Towarzysz nieszczęsnej, p. Poselt, chcąc ją ratować, t a k ż e r u n ą ł w p r z e p a ś ć i cudem tylko ocalał od śmierci, doznał jednak tak ciężkich obrażeń na całem ciele, iż nieprzytomnego przewieziono do Zakopanego, gdzie u łoża jego zgromadzili się natychmiast lekarze. — P. Poselt oprócz wielu innych ran doznał z ł a m a n i a s z c z ę k i.

Siostra ś. p. Romanowej, Wanda, ocalała, gdyż w chwili runięcia w przepaść obojga, znajdowała się o kilka kroków dalej.

P. Poselt zamierzał dać w Zakopanem w tych dniach koncert, zdaje się jednak, że o ile znakomitemu skrzypkowi nie grozi zupełne kalectwo, dłuższy czas nie będzie mógł oddawać się swej sztuce.

O ś. p. Romanowej opowiadają, że stosunki teatralne, oraz zwątpienie w swój talent, popchnęły ją do rozpaczliwego kroku, bo od dłuższego już czasu planowała tę straszną wycieczkę — napomykając o swej bliskiej śmierci i t. p.

Miarodajne czynniki Zakopanego starały się okropny ten wypadek utrzymać w tajemnicy, by nie szerzyć popłochu wśród gości zakopiańskich, tajemnica jednak długo utrzymać się nie dała i obecnie cały ogół kuracyuszów i letników do głębi przejęty katastrofą, ma ją niemal za jedyny temat rozmów i opowiadań.

Ulgi wojskowe dla wychodźców. Ministerstwo wojny wydało nowe przepisy, które zawierają znaczne ulgi dla tych popisowych, którzy wyemigrowali za ocean na czas dłuższy w celach zarobkowych. Ulgi te przyznane zostały wychodźcom, obowiązanym stawić się do poboru wojskowego, czyli tak zwanego asenterunku, tudzież tym osobom, które odbyły już służbę prezencyjną i tylko obowiązane są do ćwiczeń wojskowych.

P o p i s o w i, czyli poborowi, przebywający za oceanem, mogą w przyszłości po wniesieniu prośby na ugruntowany wniosek władzy przedstawicielskiej (konsulatu, poselstwa) w p i e r w s z e j i d r u g i e j k l a s i e p o b o r o w e j b y ć u w o l n i e m i nietylko od stawania przed komisyą asenterunkową w kraju rodzinnym, ale także przed władzą przedstawicielską za granicą dla poddania się badaniu lekarskiemu. Dopiero w t r z e c i e j k l a s i e poborowej m u s i poborowy zjawić się u władzy przedstawicielskiej zanim zostanie wdrożone postępowanie o uwolnienie go od stawienia się przed komisyą poborową w kraju. Ale ci poborowi nawet wówczas, gdy wobec władzy przedstawicielskiej lekarz uzna ich za zdolnych, lub mniej zdolnych, n i e p o t r z e b u j ą dla asenterunku (zaprzysiężenia) w tym samym roku powracać do ojczyzny, lecz mogą być asenterowani przez władzę przedstawicielską za granicą i mogą otrzymać o d r o c z e n i e s ł u ż b y prezencyjnej zwyczajnej czy jednorocznej, względnie 8-tygodniowego wykształcenia wojskowego, ewentualnie do 1 października tego roku, w którym kończą 24 rok życia.

Starsi wychodźcy, obowiązani tylko do ć w i c z e ń w o j s k o w y c h, o ile należą do nieczynnego stanu szeregowców, mają możność otrzymać uwolnienie od ćwiczeń w sposób wielce uproszczony, z czem będzie połączone zarazem uwolnienie od zebrań kontrolnych w tym samym i w najbliższym roku. — Prośbę w tej sprawie przy dołączeniu papierów legitymacyjnych, należy wnieść za pośrednictwem odnośnej władzy przedstawicielskiej co rok aż do końca stycznia. Przebywającym za oceanem poborowym i obowiązanym do ćwiczeń, pochodzącym z Bośni i Hercegowiny przysługują te same ulgi.

Ofiara gospodarki kolejowej. Z K r z e s z o w i c piszą nam:

Codziennie przy wszystkich pociągach osobowych, zwłaszcza w porze letniej, można czynić wielce pouczające studya nad tem, jak dyrekcya byłej prywatnej kolei Północnej dbała o kieszeń akcyonaryuszów, a zaniedbywała, a właściwie zupełnie ignorowała interes publiczności, a także służby kolejowej. To co obserwuję codziennie, widziałem i dzisiaj wieczorem, t. j. w niedzielę 16 b. m.

Ciasne pokoiki, zwane poczekalniami, szczelnie nabite, peron aż po tor kolejowy tak samo. Publiczność siedzi na trawniku pod ścianą i otaczającego poręczy, zapełnia wolną przestrzeń między torem a trawnikiem, urzędnik zaś ruchu nieustannie nawołuje do cofania się, gdy wjechać ma pociąg na stacyę. A stacya wobec dzisiejszego ruchu jest wprost wystarczającą dla tramwaju w małem mieście, ale nie wystarcza dla tak ożywionego ruchu, jaki istnieje w Krzeszowicach. Jeżeli tam dotąd nie było katastrofy na wielkie rozmiary, jeżeli podróżni nie giną pod kołami pociągu, to zawdzięczyć to chyba należy opatrzności Boskiej no i czujności urzędników i służby kolejowej. Kiedy widziałem dzisiaj jak dwa pociągi pospieszne w krótkim odstępie czasu, nie zatrzymując się na tutejszej stacyi, przemknęły jak wicher przez dworzec, roznosząc liście, piasek, a nawet drobny żwir, pomyślałem, że to bezwarunkowo musi kiedyś wywołać katastrofę. Wszak pośród tłumu publiczności wystarczy jakiś chwilowy ruch, ażeby cały szereg stojących przy torze runął pod koła pociągu. Temu nie zapobiegnie najenergiczniejszy nawet urzędnik.

Ale ciasność dworca spowodowała dzisiaj nieszczęśliwy wypadek, który powinien być wskazówką, że należy co prędzej złe usunąć. Oto pociąg pospieszny dążąc bez zatrzymania się do Krakowa najechał na służącego kolejowego w ten sposób, że tłok maszyny uderzył go i przetrącił mu krzyże. Nieszczęśliwą ofiarę w stanie beznadziejnym odwieziono do Krakowa. Służba na dworcu krzeszowickim, często szczelnie pociągami zapełnionym, nie ma żadnej swobody ruchu i pada ofiarą sobkostwa dawnej dyrekcyi. Może obecna dyrekcya przystąpi wreszcie do rozszerzenia tutejszego dworca, który należałoby zamknąć, jak władze zamykają i opróżniają stare rudery, grożące mieszkańcom katastrofą.

Lubień (koło Myślenic), 12 sierpnia. W zeszłym tygodniu, w niedzielę, odbyło się tu uroczyste przedstawienie „Wozu Drzymały" przy licznym udziale ludu wiejskiego. We wstępnem słowie przeszedł krótko dyrektor H. Wacięga historyę narodu polskiego, przypomniał chwile jasne, wiekopomne i królów-bohaterów. W dalszym ciągu omówił rozbiór Polski i przedstawił stosunki w zaborze pruskim, a w końcu streścił „Wóz Drzymały" i objaśnił niektóre sceny utworu. Dzięki temu przemówieniu zapanował nastrój uroczysty, a zebrani nie odrywali później oczu od sceny, chwytając każde słowo, śledząc każdy ruch. Wszyscy amatorzy wywiązali się bardzo dobrze ze swego zadania — a na pierwszym planie stanęły osoby: Niedzielina (J. Waciężanka), Niedziela (W. Rapacz), Kuno (H. Szczepaniec), Dudzik (B. Hanuszek), Holzer (T. Janicki) i Głowacki (W Korzeń).

W sobotę 8 b. m. powtórzono przedstawienie specyalnie dla tutejszej inteligencyi i letników, a w niedzielę dano je po raz trzeci w sąsiedniej wsi Krzeczanowie, gdzie po przedstawieniu przemówił do ludu ks. dr S. Hanuszek.

Korzyść materyalna tych przedstawień z powodu wydatków nie wielka, ale moralna olbrzymia, bo o ile przedtem lud tutejszy wyśmiewał wszelkie „komedye", o tyle teraz garnął się „po karteckę" ku kasie — a po przedstawieniu wyszedł dumny, że „w nim jest siła narodu", że „dopokiel starcy chłopa, poty Polsko bedzie żyła"...

Trzebaby tu coś częściej dla ludu urządzić, jeśli się tak chętnie garnie — tembardziej, że teatr jest przecież jednem z miejsc kształcących, uszlachetniających i budujących.

Czysty dochód w kwocie 14 koron przeznaczony został na T. S. L. dla Kółka akademickiego im. Tadeusza Kościuszki

Pożar „Oil-City" ugaszony. Starostwo górnicze w Krakowie zawiadamia nas urzędownie, że pożar w kopalni nafty „Oil-City" w Tustanowicach został wczoraj (16 b. m.) po południu z u p e ł n i e u g a s z o n y.

Seminaryum nauczycielskie żeńskie w Wadowicach. Z Wadowic piszą nam: Komitet obywatelski z marszałkiem powiatu i posłem do Rady państwa Markiem Łuszczkiewiczem, z burmistrzem miasta dr Franciszkiem Opydą i z prezydentem sądu obwodowego dr Antonim Stawarskim na czele, zamierza w myśl powszechnych życzeń rodziców założyć w bieżącym roku prywatne seminaryum nauczycielskie żeńskie w Wadowicach. Prośbę komitetu o zezwolenie na otwarcie seminaryum przyjęła Rada szkolna krajowa przychylnie, uznając istotnie potrzebę podobnego zakładu w mieście obwodowem posiadającem liczną inteligencyę urzędniczą, lecz udzieliwszy komitetowi kilka wskazówek, zażądała jeszcze załatwienia pewnych formalności, których wymaga każde urzędowe zezwolenie zatwierdzenia. Założenie więc prywatnego seminaryum nauczycielskiego żeńskiego, które będzie prawdziwem dobrodziejstwem i dla miasta i dla powiatu, nie ulega wątpliwości, bo załatwienie formalności pewnych, to kwestya tylko czasu. Zanim jednak komitet otrzyma formalne urzędowe zezwolenie i zatwierdzenie tak ze strony Rady szkolnej krajowej, jak i ministerstwa oświaty, urządzi już we wrześniu br. prywatne lekcye seminaryum nauczycielskiego. — W roku szkolnym 1908/9 będzie zatem otwarty kurs I. Nauki udzielać będą profesorowie gimnazyalni oraz nauczyciele i nauczycielki szkół wydziałowych. Opłata miesięczna wynosi 20 koron. W razie zapisania się większej liczby uczennic zostanie opłata stosunkowo zniżona, zwłaszcza dla uczennic zamiejscowych. Warunki zresztą przyjęcia na kurs I są te same, co i w seminaryum rządowem.

Wpisy odbywać się będą w szkole wydziałowej żeńskiej w dniach 29—31 bm. od godz. 10—11 przed południem i ewentualnie 1 i 2 września od godz. 3—4 po południu. Bliższych wyjaśnień w sprawie przyjęcia udziela ks. Władysław Macheta, prof. gimn. Uczennice z poza Wadowic mogą otrzymać mieszkanie, utrzymanie i opiekę pod przystępnemi warunkami w internacie Sióstr Nazaretanek.

Samobójstwo starca. W Dobrotworze, powiatu kamioneckiego, odebrał sobie w tych dniach życie przez powieszenie się 86-letni Jakim Brykajło, miejscowy rolnik. Przyczyną samobójstwa była niechęć do życia z powodu długoletniej choroby

Z Marienbadu.

Stałem właśnie wczoraj rano z puharem Kreuzbrunna pod filarami i dachem, chroniącym od deszczu. Po terasie, rozmoczonej długotrwałą słotą, tu i owdzie błąkały się nadnaturalnej grubości postacie maryenbadzkie płci obojga. Taki kuracyusz, walczący z bohaterską zapamiętałością o stopienie bodaj jednego ze swoich 120 kilogramów żywej wagi, drwi sobie z deszczu. Jego krokomierz musi mu dziennie wykazać 20 tysięcy kroków „ob Schoen, ob Regen". Ale mniej zapamiętali i na swoję korpulencyę zawzięci, chronili się pod kolumnadą, z łatwo zrozumiałą ciekawością skupiając się koło wystawionych w dwóch punktach barometrów. Rozpacz! Znowu spadły!

— To zbój, nie barometr — odzywa się głos polski z zadatkiem przekleństwa mazurskiego. Ciągle spada! Bogdaj go...

Wtem na rozmokłej terasie coraz więcej parasolów. Zrazu posuwają się ku mnie, ku źródłu Kreuzbrunna, — nagle jednak wykonują zwrot w lewo i tuż potem pospiesznie posuwają się ku „Ferdynandowi". Cóż się stało?

— Król... król idzie...

Tak, to był we własnej osobie król Edward. Szedł piechotą... Taki już ma zwyczaj w Marienbadzie, zbliżający go do wielotysiącznego tłumu kuracyuszów. Szedł tedy król Edward w haweloku, pod parasolem, wśród gęstego, maryenbadzkiego (specyalność) deszczu, mając po jednym i drugim boku towarzyszów, obchodzących się, pozornie z wielką łatwością, bez parasolów. Nic dziwnego. Aczkolwiek w cywilnem ubraniu, jeden z nich jest generałem, drugi pułkownikiem. Król trzymając w jednej ręce rękojeść dużego, iście familijnego parasola, w drugiej szklanicę Kreuzbrunna, rozmawiał bardzo żywo z obu przedstawicielami swej armii, mając widocznie pełne do ich deszczowej odporności zaufanie. Wyprzedzała tę trójkę policya maryenbadzka, kryjąca także jej tyły. Po bokach i między publicznością uwijali się detektywi z Wiednia, Pragi i... Londynu. Otoczenie także przepisują królowi miejscowi... lekarze zdrojowi. To, co na zwykłego śmiertelnika żadnego nie wywiera wpływu, wychodzi królowi na zdrowie.

Jeżeli zaś opisem tym wspaniałomyślnie obdarzam czytelników „Nowej Reformy" — to oczywiście samego króla także widziałem na własne oczy i w tem tkwi cała suma mojego szczęścia i wyższości nad Wami wszystkimi, którzy mokniecie w kraju, gdy ja moknę w Marienbadzie. Postać króla Edwarda, dobrotliwego wujaszka Wilhelmowego, nasunęła mi smutne, deszczowe refleksye. Widziałem go tutaj przed trzema laty. Rzecz dziwna! On, król państwa „w którem słońce nie zachodzi" postarzał się w tym czasie co najmniej o 3 lata. Broda mu posiwiała niemal zupełnie. Biała plama, okalająca oblicze Edwarda na karykaturach francuskich, ma więc swoje uzasadnienie. Jeżeli taki wielki pan, — pomyślałem — starzeje się zupełnie tak, jak pierwszy lepszy śmiertelnik, cóż mówić o nas? Kto wie, czy także... Na szczęście ponure myśli przerwała mi jakaś trzechcetnarowa dama, zanurzywszy w mojem uchu koniec swojego parasola. To wprowadziło mnie w lepszy humor.

— Nic sobie nie robi z deszczu, — zauważył za mną kroczący Bawarczyk, zdradzający już samą objętością swoich trzewiów codzienne swoje „płynne pożywienie".

— A jaki rzeźwy — dodała dama, wyjąwszy parasol z mojego ucha, — jak młodzieniec! Maryenbad go trzyma...

Ten pogląd, czy też raczej przesąd, dzieli widocznie dwadzieścia kilka tysięcy ludzi, napływających tutaj rok rocznie i dających się przedewszystkiem nielitościwie obdzierać. Tutejsi hotelarze, kamienicznicy, restauratorzy i kawiarze, odznaczają się właściwą Niemcom systematyczną wytrwałością w badaniu cierpliwości kuracyuszów. Co roku z lokautową iście zgodnością podnoszą ceny mieszkań, potraw, herbaty i kawy. Ponieważ co roku więcej napływa cienkich i grubych kuracyuszów, więc ceny ich utrzymania zwiększają się do granic... bezczelności.

„Gros" kuracyuszów tworzy w Maryenbadzie plutokracya żydowska z całego świata. Tutaj wytworzyła ona wielką targowicę na małżeństwa... Tem tłomaczy się jej rozmyślnie i celowo zbytkowne życie kąpielowe. W Marienbadzie zaniechano budować kamienice i domy dla przyjezdnych; budują się tylko pałace. „Palast-Hotel" jest jedynie godnym przybytkiem rodziny, mającej córki na wydaniu i przywożącej je do Marienbadu. A jeżeli się zważy, że wszystkie te pałace budują się niesłychanie drogo, bo tylko przez zimę, względnie w czasie od października do maja, i że wewnętrzne ich urządzenie może wcale nie odznaczać się smakiem i gustem, ale zbytkownem być musi, — to łatwo dojść do genezy bajecznych cen, jakie dyktuje się potem za mieszkanie w takich pałacach. A do tych cen dostrajają się potem także właściciele skromniejszych wil i domów. Tego roku np. jowialni ci ludzie podnieśli cenę mieszkań o 10 do 20 proc. a nawet wyżej twierdząc, że „taniej nie mogą, bo koszta są wielkie"... I nie zawiedli się na wytrzymałości kieszeni kuracyuszowskiej. Wytrzymała ten ciężar...

Te ceny są też jedną z przedniejszych pociech maryenbadzkich w tym sezonie. Bywało tu słoty i zimna zawsze więcej niż potrzeba, — ale tegoroczny sierpień odniósłby rekord nad wszystkiemi. Deszcz i zimno, — zimno i deszcz... Zrana bywa przy źródle po 5° R. Jakiś złośliwy kuracyusz przychodzi do źródła w futerku. Jeżeli tedy prawdą jest, jakoby hr. Stefania Lonay na odjezdnem stąd z wielkiemi „wyrażała się o „klimacie maryenbadzkim" pochwałami, — to życzliwe jej słowa miały swoje źródło chyba w zadowoleniu, że „hrabiemu" tj. jej mężowi, tutejsze „Moorbady" pomogły na dolegliwą podagrę.

W Marienbadzie panuje teraz sezon „angielski". Język synów Albionu słyszy się na każdym kroku. Hotelarze i restauratorzy mogą sobie pozwolić na zbytek zamieszczania w oknach mniej lub więcej udatnych portretów króla Edwarda, wywieszania angielskich chorągwi itp. Gdyby nie on, Marienbad o tej porze świeciłby pustkami.

Czy w zamian za kolosalne sumy, jakie pochłania, daje „Marienbad" to czego od „Weltbadu" się wymaga? Pomimo wszelkich wysiłków w jednych rzeczach, a z braku tych wysiłków w innych, robi on wrażenie parweniusza, który szybko się wzbogacić i czemprędzej stanąć chce w szeregu obok „starej szlachty". Omówienie tej kwestyi zostawiam na później. Wspomnę tylko, że podziwiam wyrozumiałość króla Edwarda, który jest w stanie słuchać operetek w tutejszym, nawiasem powiedziawszy, bardzo prymitywnie urządzonym teatrze, rozporządzającym orkiestrą wprost okropną i godną prowincyonalnej „szmiry". Albo orkiestra kąpielowa! Poczciwy kapelmistrz wydobywa z pleśni zapomnienia stare walce Straussowskie, przypomina sobie nawet czasem Chopina, popisuje się oczywiście głównie Wagnerem i wszystko to gra w jednem i temsamem tempie. A publiczność, chcąc okazać znawstwo, dziękuje mu oklaskami, które on z należnem dla swojego stanowiska przyjmuje namaszczeniem.

Od jutra, przez kilka dni z rzędu obdarzać nas będzie zarząd kąpielowy uroczystemi obchodami Już dzisiaj teatr maryenbadzki daje „Festvorstellung" na uczczenie swojego czterdziestoletniego istnienia, jutro zapłonąć mają już od kilku dni przygotowywane lampy, lampki i elektryczne słońca, na przypomnienie stulecia Maryenbadu. W r. 1808 tworzyć się zaczęła osada maryenbadzka, a w dziesięć lat później zaczęto już świat częstować Kreuzbrunnem, zbierając pieniądze od swoich i obcych Więc jutro burmistrz „der Curstadt Marienbad" (taki jest pełny tytuł miasta) po uroczystem nabożeństwie wygłosi ze stoków Kreuzbruńskiej kolumnady „eine Festrade" a wieczór aż dwie orkiestry przygrywać będą przy iluminacyi, która może nawet wypaść wspaniale, jeżeli deszczu nie będzie.

Te same dekoracye, po zmianie kilku inicyałów, służyć będą w dniach następnych do uświetnienia uroczystości urodzin cesarskich. Oczywiście uroczystości te urozmaicić mają w pierwszym rzędzie królowi Edwardowi dość jednostajny pobyt w mieście

Prusofile tutejsi nie pominęli tej sposobności do programu uroczystości wpletli festyny „fuer das deutsche Kind", odnośne ogłoszenia plakatowe ujmując w trikolorę wszechniemiecką. Niesmaczne to narzucanie kąpielowcom celów germanizacyjnych Schulvereinu, powinnoby przynajmniej przez polską publiczność być zrozumiane i ocenione.

A jest jej tu wiele, zwłaszcza z zaboru austryackiego i rosyjskiego. Język polski rozbrzmiewa wszędzie. Pomimo tego zarząd kąpielowy bardzo skąpo zaopatruje czytelnię kursalową w czasopisma polskie, które w bardzo skromnej liczbie znachodzą się także w miejscowych kawiarniach i restauracyach. Jak zwykle w takich razach, publiczność polska nie umie, czy też nie chce upomnieć się o swoje prawa.

W Marienbadzie 15 *sierpnia* 1908 *r.*

M. K.

Mężobójczyni. Ze Stryja donoszą: W Gromoborach koło Lubieniec popełniła włościanka Marya Oziębłowska straszną zbrodnię, mianowicie zarznęła męża swego Jana, który wrócił z Ameryki. Oziębłowski przebywał dłuższy czas w Ameryce, skąd posyłał żonie pieniądze celem spłacenia długów. Żona jednak nie płaciła długów, lecz oddawała pieniądze kochankowi. Oziębłowski, wróciwszy, począł czynić żonie ostre wymówki z powodu jej postępowania. Żona postanowiła za namową kochanka sprzątnąć męża ze świata. Plan ten wykonała w ten sposób, że poderżnęła mu w nocy gardło brzytwą, brzytwę zaś zostawiła w ranie, aby upozorować, że zmarły popełnił samobójstwo. Mimo to zbrodnia się wydała, gdyż 9-letnia córka słyszała krzyk ojca i rano opowiedziała o tem żandarmowi. Aresztowano Oziębłowską, jej matkę i siostrę, jakoteż kochanka. Pozostało bez opieki troje dzieci. Oziębłowska ma rękę skaleczoną brzytwą.

Tarnopol, 15 sierpnia. (Morderstwo. Straszny czyn obłąkanego.)

Na placu Kazimierzowskim w Tarnopolu, wyrobnik Mykieta Kucharski wszczął onegdaj sprzeczkę ze swoją kochanką Natalią Mikołkówną, która stała z rywalem Kucharskiego, Ludwikiem Góralem, pomocnikiem kucharskim. Natalia już nieraz wywoływała sceny zazdrości u Kucharskiego. Ponieważ Mykieta obraził Natalię, ta wyciągnęła nóż i raniła Kucharskiego w ucho. Wówczas Kucharski, wyrwawszy nóż z ręki Natalii, skaleczył nim w szyję najpierw Ludwika Gurala, zaś Natalię Mikównę pchnął nożem w serce, tak, że w kilka chwil później zakończyła życie. Pierwszej pomocy udzielił ofierze dr Lustig i dr Hordyński, który już skonstatował tylko śmierć Mikołkówny.

Morderstwo to spełnione w sobotę wieczorem w najludniejszej części miasta wywołało wielkie wrażenie w całem mieście.

W Chodaczkowie Wielkim pow. tarnopolskiego popełnił niejaki Michał Kolišnik, prawdopodobnie w stanie chwilowego obłąkania będący, straszny czyn morderczy, podcinając kosą gardło dwojga osobom Paraszce i Kazimierzowi Stachurskim. Dnia 13 b. m. wpadł Kolišnik do chaty Jana Szota. Zastał w niej matkę i dzieci, bo Szot wyszedł w pole. Zażądał, by go przenocowano i to w tak stanowczy sposób, że Szotowa, przerażona, narobiła krzyku. Na szczęście nadszedł na tę scenę mąż Szotowej. Szot wyrzucił natrętnego gościa za drzwi. Kolišnik, mszcząc się, zaryglował od zewnątrz drzwi Szotów w ten sposób, że byli w domu zamknięci.

Od Szotów udał się następnie do drugiej chaty i ukradł kosę. Tak uzbrojony przyszedł do domu Paraszki i Kazimierza Stachurskich, żądając, aby go przenocowano. — Gdy Stachurski się wzbraniał przyjąć na nocleg Kolišnika, rzucił się Kališnik na Stachurskich i poderznął im gardła kosą, który miał przy sobie. Stachurska jest ciężko ranna.

Sąsiedzi zeznają, że Kolišnik napadał i na inne chaty, budząc wszędzie straszny popłoch. Dalsze śledztwo wykaże, czy morderca nie był przynajmniej pod wpływem napadu obłąkania. Chorych Stachurskich przewieziono do szpitala w Tarnopolu.

Ze świata.

Z Warszawy. (Z sądu wojennego: 8 wyroków śmierci. — Zamach na inkasenta. — Rewizye i aresztowania. — Uruchomienie ostatnich linij tramwajów. — Napad bandycki na stacyę Włochy).

— Sądy wojenne w Warszawie i Łodzi pracują z niesłabnącem natężeniem. We czwartek i w piątek w sądach tych zapadło 8 wyroków śmierci przeważnie za rabunki i rozboje.

— W sobotę około godz. 2-ej po poł., ulicą Żytnią do przechodzącego inkasenta składu maszyn do szycia Singera, Wiktora Schwalbego, dwóch nieznanych ludzi dało szereg strzałów rewolwerowych. Schwalbego trafiły cztery kule w twarz i szyję. Sprawcy strzałów zbiegli. Wezwany lekarz pogotowia odwiózł Schwalbego w stanie niebezpiecznym do szpitala Dzieciątka Jezus. Przyczyną napaści podobno była zemsta za odebranie maszyny jednemu z niewypłacalnych klijentów, za co odgrażano się Schwalbemu i, niestety, pogróżki te w czyn wprowadzone.

— Ubiegłej nocy policya otoczyła mieszkania robotnicze w cegielni, należącej do p. Keelchena, we wsi Włochy około przystanku kolejowego tej nazwy pod Warszawą i po dokonanej rewizyi aresztowała tam 20 robotników.

— W Piątek uruchomiono ostatnie linie elektrycznego tramwaju. Pozostaje jeszcze tylko 1 linia konna tj. od Mokotowa do Muranowa.

— Nocy ubiegłej, pomiędzy godzinami 12-tą i 1-szą, kasę na przystanku Włochy kolei wiedeńskiej obiegło kilkunastu uzbrojonych w brauningi bandytów, którzy, sterroryzowawszy dozorcę miejscowego i służbę, zrabowali kasę podręczną z dochodem dziennym. Łup ten jednak wyniósł tylko 22 rb.! Podzieliwszy się tą kwotą, bandyci rozpierzchli się po przystanku, znikając śród drzew parku miejscowego. Wysłano za bandytami pościg.

Wekerle u Kossutha. Jak donoszą z Piszczan, przybył tam wczoraj prezydent gabinetu węgierskiego w odwiedziny do ministra handlu Kossutha, który bawi w Piszczanach na kuracyi. Minister Kossuth skutkiem pobytu w Piszczanach ma się znacznie lepiej i mógł przez kilka godzin z Wekerlem i sekretarzem stanu Szterenyim omawiać bieżące sprawy polityczne.

Katastrofa na morzu. Z Calais donoszą: Fala, spowodowana przez przejeżdżający okręt, porwała 6 ludzi zajętych wyławianiem muszli. Wszystkie 6 osób utonęło. Dotąd wydobyto pięć zwłok.

Zmarli.

Dr Adam Dołkowski, adwokat krajowy w Zatorze, zmarł dnia 14 b. m. przeżywszy lat 35.

Z kalendarza. We wtorek 18 sierpnia: Firmina b. m., Agapita i Juliany m.; we środę 19 sierpnia: Juliusza m. i Maryana w.; we czwartek 20 sierpnia: Bernarda op. i Samuela pr.

Wschód słońca 18 sierpnia o godz. 4 m. 36, zachód o g. 6 m. 52; długość dnia 14 godzin min. 16.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 16 sierpnia termometr doszedł od 7·5 do 19·5 C.; barometr wahał się. Dnia 17 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 739·6 mm., termometru 12·6 C.;— wiatr zachodnio-południowo-zachodni.

Echa letnie.

Zakopane, 14 sierpnia (Otwarcie schroniska przy Morskiem Oku).

Dzisiejsza uroczystość poświęcenia i otwarcia nowo wybudowanego schroniska przy Morskiem Oku zgromadziła pokaźną, bo około 300 osób wynoszącą liczbę uczestników. Mimo dotkliwego chłodu i deszczu, już od świtu ciągnęły szeregi furmanek i powozów do Morskiego Oka.

Prezydyum Towarzystwa i komitet budowy z hr. Wodzickim na czele, udał się już wczesnym rankiem na miejsce samochodem. Sekcya turystyczna Tow. Tatrzańskiego, w liczbie 30 członków, dnia poprzedniego ruszyła pieszo z Zakopanego, a koło południa nazajutrz pojawili się turyści ci w Morskiem Oku.

Obchód rozpoczął się około godz. 1 w południe przemówieniem radcy budownictwa z Krakowa, p. Czerwińskiego, który imieniem komitetu budowy schroniska oddał budynek jako wykończony w ręce prezesa Towarzystwa hr. Wodzickiego. Prezes złożył podziękowanie komitetowi za chwalebne wywiązanie się z podjętego zadania i poruczył budynek opiece wydziału Towarzystwa, poczem zaprosił ks. Madeja, proboszcza z Białki, do poświęcenia budynku.

Po poświęceniu uczestnicy zasiedli do wspólnego bankietu przy dźwiękach kapeli góralskiej. Szereg toastów rozpoczął prezes hr. A. Wodzicki, podnosząc zasługi Towarzystwa Tatrzańskiego, staraniom którego należy zawdzięczyć, że nareszcie można było urzeczywistnić wybudowanie nowego schroniska. Mowca z radością stwierdza świetny rozwój Towarzystwa, które w szeregach swych członków jednoczy rodaków wszystkich zaborów, wznosi tedy toast na dalszy rozwój Tow. Tatrzańskiego.

Marszałek Nowotarszczyzny, p. Witołd Uznański, wspominając czasy hr. Reya, dra Chałubińskiego, którzy z ks. Stolarczykiem i Sabałą po raz pierwszy przed 25 laty otwierali schronisko przy Morskiem Oku, wyraża radość, iż ducha i plany tych pierwszych pionierów taternictwa podjęło w całej pełni Towarzystwo tatrzańskie i stworzyło z Zakopanego centrum turystyki polskiej i stolicę letnisk polskich. Wyrażając imieniem ziemi podtatrzańskiej podziękowanie dla Towarzystwa tatrz., wnosi toast na cześć prezesa, hr. Wodzickiego.

Dalej toastowali: prof. dr Panek ze Lwowa, na pomyślny rozwój Towarzystwa, schroniska i sekcyi, pani Pankowa w imieniu kobiet polskich, wiceprezes dr Szajnocha, im. wydziału na cześć wszystkich delegatów Towarzystwa, w ręce delegata ziemi poznańskiej, ks. prałata Janasa.

Dr Nowicki z Krakowa odczytał następnie szereg depesz i listów gratulacyjnych nadesłanych z okazyi otwarcia schroniska, między innemi od marszałka kraju hr. Badeniego, Polskiego Towarzystwa krajoznawczego z Warszawy, węgierskiego Towarzystwa Karpackiego i t. d.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć jeszcze o samem schronisku, które na zewnątrz przedstawia się okazale i dorównywa nawet pierwszorzędnym schroniskom alpejskim. Urządzenie wewnętrzne odpowiada ostatnim wymogom postępu. Zaprowadzono urządzenie wodociągowe, łazienkę, wogóle postarano się wszechstronnie zapewnić turystom wygodę. Pięknym stylem dostraja się budynek w zupełności do uroczego tła otoczenia. Budynek jest jednopiętrowym na wysokiem podmurowaniu. Na parterze mieści się wielka sala gościnna, z której wychodzi się na wielką oszkloną werandę, otwierającą widok na Morskie Oko, obok znajdują się pokoje i ubikacye restauracyjne, na piętrze znajduje się 13 pokoi, czytolnia i t. d. Twórcą budynku jest architekt p. Prauss. *J. H.*

Rabka. Wieczorek, urządzony przed kilku dniami przez obie „Zimajerki", powiódł się doskonale. Obie artystki, lubiane przez publiczność, oklaskiwano życzliwie i gorąco po każdym numerze, jak niemniej monologistę p. Kalinowskiego. Zachęcone powodzeniem, dają artystki drugi wieczór w Rabce w sobotę dnia 22 b. m.

Od kilku dni pogoda cokolwiek weselsza poprawiła humor letników i kuracyuszy, to też wielkie zainteresowanie wśród osób, spragnionej poważnej i artystycznej rozrywki wzbudziła zapowiedź odczytu p. Stanisława Bursy, znanego śpiewaka estradowego i nauczyciela śpiewu z Krakowa. P. Bursa wypowie we środę 19 b. m. odczyt „Humor pieśni polskiej", który uzupełni odśpiewaniem kilkunastu pieśni kompozytorów polskich, a wśród tych wiele pieśni niesłyszanych z estrady. Odczyty ilustrowane śpiewem, wygłoszone przez p. Bursę w ubiegłym sezonie w Poznaniu i miastach Wielkopolski, cieszyły się wielkiem powodzeniem, jako nowa, nieużywana dotąd forma artystycznej produkcyi, jest więc nadzieja, że i w Rabce obudzi odczyt ten zasłużone zainteresowanie.

Dział ekonomiczny.

✕ **Wiec mleczarski.** Wydział galicyjskiego Towarzystwa mleczarskiego w Krakowie, postanowił korzystając z odbyć się mającej w Jarosławiu wystawy przemysłowo-rolniczej urządzić tamże w dniu 6 września b. r. w sali Rady miejskiej wiec mleczarski, walne zgromadzenie członków Towarzystwa mleczarskiego i „wystawę serów", wyrabianych w kraju.

W tym celu rozesłał Wydział do wszystkich członków Towarzystwa mleczarskiego, zarządów mleczarń i serowni zaproszenia do wzięcia udziału w tych zebraniach.

Wiec mleczarski odbędzie się o godz. 11 przed południem, a dyrektor dr Franciszek Stefčzyk wygłosi na nim odczyt o „Związku producentów masła", następnie o godzinie 2 po południu odbędzie się walne zgromadzenie członków Towarzystwa mleczarskiego.

Budapeszt, 17 sierpna. Pszenica na październik 11·30 do 11·31; żyto na październik 9·30 do 9·31; owies na październik 8·19 do 8·20; kukurydza na lipiec 0·— do 0·—, kukurydza na sierpień 7·70 do 7·71, kukurydza na maj 7·16 do 7·17; rzepak na sierpień 16·35 do 16·45.

Oferty dostateczne, chęć kupna oziębła, usposobienie silne, deszcz.

Kronika lwowska.

Lwów, 17 sierpnia.

„Sub auspiciis imperatoris". Dnia 15 sierpnia w uniwersytecie lwowskim, odbyła się promocya „sub auspiciis imperatoris" p. Feliksa Kaczurby, rodem z Jaworowa w Galicyi, który otrzymał stopień dra medycyny.

Zamordowanie żandarma. W Sokolnikach, wsi oddalonej o milę od Lwowa, został onegdaj po południu komendant miejscowego posterunku żandarmeryi, Aleksander Solby, zastrzelony. Morderstwa dopuścił się 14-letni chłopak, syn miejscowego wójta, Romuald Piwko, który, gdy go żandarm w kłótni z innymi parobkami uspakajał, dał do niego dwa śmiertelne strzały z rewolweru. Żandarm odwieziony do szpitala garnizonowego we Lwowie zmarł wkrótce; Piwko zciegł i jest gorliwie poszukiwany.

Sanatoryum nauczycielskie. Wydział krajowy „Ogniska nauczycielskiego" uchwalił, wobec obecnej pory wakacyjnej, wstrzymać na razie wysyłkę losów loteryi fantowej na cele Sanatoryum dla piersiowo chorych nauczycieli, osobom prywatnym, a natomiast rozesłać je w miejsca rozsprzedaży po większych miastach, jak kantory wymiany, trafiki itp. Wydział uprasza wszystkich tych, którzyby w interesie całego nauczycielstwa, zechcieli zająć się rozsprzedażą losów loteryjnych, aby nadesłali łaskawie adresy swoje na ręce Wydziału krajowego „Ogniska nauczycielskiego" (Lwów, ul. Skarbkowska 5). Cel wzniosły a zarazem bardzo korzystny plan loteryjny, sprawi niewątpliwie, że loterya fantowa na cele Sanatoryum dla piersiowo chorych nauczycieli, bez różnicy narodowości i wyznania, nie wyłączając katechetów i nauczycielstwa szkół średnich, stanie się jednem z najbardziej popularnych przedsiębiorstw dobra publicznego i publicznej użyteczności.

Wydział krajowy „Ogniska nauczycielskiego zwraca również uwagę na afisz loteryi fantowej, pomysłu i wykonania artysty-malarza p. Wygrzywalskiego, odznaczający się wielkiemi zaletami artystycznemi.

Smiertelny upadek ze schodów. W domu p. J. H., właściciela realności pod l. 23 przy ulicy Cetnerowskiej, bawiła chwilowo położna Agnieszka Bielecka, wezwana tam do chorej. Bielecka była już kilkakrotnie w mieszkaniu państwa H. po kilka dni i rozkład jego znała dokładnie. Onegdaj po południu posłała Bielecka służącę do piwnicy, mającej wejście z kuchni przez drzwi umieszczone w podłodze. W chwili, gdy służąca wychodziła z piwnicy, Bielecka, krzątając się po kuchni, zapomniała widocznie, iż drzwi od piwnicy są otwarte, skutkiem czego upadła do piwnicy na betonową podłogę, raniąc się w głowę. Pomimo natychmiastowej pomocy ze strony domowników, wezwane pogotowie Towarzystwa ratunkowego zastało ją już bez życia.

Koniec zapasów cyrkowych. Nareszcie rozcyganiewiczowany do szaleństwa Lwów uspokoi się zapewne i odda się może jakiejś poważniejszej sprawie, gdyż zapasy cyrkowe skończyły się na szczęście. Onegdaj odbyły się rozstrzygające walki atletów w cyrku i ściągnęły ogromne tłumy. Galerya była nabita i rozgorączkowana, to też co chwila rozlegało się nawoływanie: „siadać, nie wstawać", wreszcie ktoś zawołał: „pali się", co omal nie stało się powodem katastrofy. Powodem tego było to, że siatka jednej lampy zepsuła się, skutkiem czego płomień zaczął płonąć silniej. Dzięki nawoływaniom przytomniejszych widzów, publiczność, która zaczęła już wstawać z krzeseł, chcąc uciekać z cyrku, uspokoiła się, a służba naprawiła lampę. Niemniejszą awanturę wywołał zaraz potem jakiś Parizer, który wszedłszy w zatarg z biletorem, zaczął go łżyć i poszturkiwać. Awanturnika usunęła policya. Tymczasem Weber położył Wachturowa po 37 minutach, wobec tego otrzymał od sędziów 600 koron nagrody. Wachturow zaś 400. W drugiej parze Cyganiewicz po godzinie przeróżnych chwytów, mostków i t. d.. zwyciężył Absa II, wypłacono mu więc pierwszą nagrodę 2.500 koron i wręczono bukiet. Abs otrzymał 1500 koron. Pytlasiński wyjechał do chorej matki, nie brał więc udziału w zapasach, zresztą jako organizator zapasów zrzekł się 3-ciej nagrody. Po ukończeniu zapasów, galerya z nieopisanym wrzaskiem wtargnęła na arenę, by urządzić owacyę Cyganiewiczowi. Wielbiciele Cyganiewicza zachowywali się jednak tak rozwydrzenie, że policyi udało się opróżnić cyrk dopiero o godz. 11 min. 30 w nocy.

Położenie w Turcyi.

(Telegramy „N. Reformy" z dnia 17 sierpnia).

Konstantynopol. Onegdaj przybył tu kedyw egipski Abbas II Hilmi.

Program nowego rządu.

Konstantynopol. Tureckie dzienniki ogłaszają program gabinetu, który oświadcza, że wszystkie zarządzenia i instrukcye, które sprzeciwiają się duchowi ustawy konstytucyjnej, przestają istnieć. Program zapowiada reformę finansów, armii i marynarki, oraz reformy na polu gospodarczem, robót publicznych i nauki, zaprowadzenie powszechnej służby wojskowej, reforma sprawiedliwości, utrzymanie nadal przyjaznych stosunków z innemi państwami, zniesienie nadzwyczajnych postanowień w odniesieniu do innych narodowości, żyjących w państwie i t. d.

Nagła śmierć ministra wojny.

Konstantynopol. Minister wojny marszałek Rezzet-pasza umarł nagle na anginę pectoris. Dla uspokojenia ludności odbędzie się dziś sekcya zwłok.

Nadzwyczajne wydania dzienników donoszą, że sułtan, otrzymawszy od wielkiego wezyra telegraficzną wiadomość o śmierci Rezzeta-paszy polecił wyrażenie żalu swego z powodu śmierci ministra.

Niazi bej.

Konstantynopol. Wicemajor Niazi, który dał sygnał do ruchu, a który spowodował przywrócenie konstytucyi ogłasza w salonickim dzienniku „Jemiaso" (Nowy wiek) historyę swego wystąpienia, która w najbliższym czasie wydaną będzie jako broszura.

Młodoturcy a rząd.

Konstantynopol. Fakt, iż prezes salonickiego młodotureckiego komitetu Refid-bej odrzucił propozycyę objęcia stanowiska ministra policyi tłumaczą tem, że młodoturecki komitet straciłby wiele na jego ubytku.

Konstantynopol. Były generalny dyrektor artyleryi, którego aresztowano i trzymano w więzieniu w ministerstwie wojny, został na życzenie komitetu młodotureckiego wypuszczony na wolność.

Konstantynopol. Komitet młodoturecki wydał wszystkim pismom tureckim polecenie, aby nie poruszały więcej sprawy kreteńskiej.

Albańczycy w opozycyi.

Konstantynopol. Z Mitrowicy donoszą, że szef Albańczyków Issa bej z Ulstiny poróżnił się z miejscowym komitetem młodotureckim i opuścił tę miejscowość.

Rewelacye o Saidzie paszy.

Konstantynopol. „Gazetta" ogłasza list córki Midhata baszy Mesroure, potwierdzający rewelacye Ebuziasa według których były wielki wezyr Said basza nadużył dobrej wiary sułtana i przeprowadził w swoim czasie zniesienie konstytucyi i wypędzenie Midhata baszy.

Opór zbrodniarzy.

Konstantynopol. 300 zwykłych zbrodniarzy, umieszczonych w więzieniu na wyspie Rodos, nie chciało dopuścić do uwolnienia 70 przestępców politycznych, aby w ten sposób wymusić uwolnienie równocześnie dla siebie. Tamtejsze ciało konsularne zwróciło uwagę ambasadorów w Konstantynopolu na niebezpieczeństwo, jakie wyniknęłoby na wypadek uwolnienia zwykłych zbrodniarzy i prosiło o odpowiednie zarządzenia.

Podobne zajścia, wywołane przez przestępców pospolitych, wydarzyły się także i w innych miejscowościach.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 17 sierpnia.

Wiedeń. Książę Mikołaj i księżna Helena grecka dzisiaj rano tu przybyli.

Maryenbad. Wczoraj obchodzono tu uroczystość stuletniego istnienia zdroju.

Powrót ministrów.

Wiedeń. Przybyli tu ministrowie Bienerth, Derschatta, Ebenhoch, Gessmann, Abrahamowicz i Georgi.

Narady Młodoczechów.

Praga. „Narodni Listy" donoszą, że od soboty odbywają się narady komisyi parlamentarnej klubu czeskiego nad sytuacyą, mianowicie nad stanowiskiem klubu wobec rządu. Dziś narady te toczyć się będą dalej w Wiedniu z współudziałem obu ministrów czeskich Fiedlera i Praszeka.

Spisek wielkoserbski.

Zagrzeb. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie pewnej grupy chorwackiej partyi Starcewicza. Na zgromadzeniu tem wygłaszano mowy przeciwko propagandzie wielkoserbskiej. Następnie zaś udano się wśród śpiewu pieśni, wyszydzających Serbów, przed bank serbski i przed mieszkanie Nasticza, któremu urządzono owacyę, za zdemaskowanie (?) wielkoserbskiej propagandy.

Lublana. „Słovieniec" stwierdza, że nie wiadomo dotychczas, iżby ktokolwiek z pośród Słowieńców pozwolił się był wciągnąć do rzekomego spisku wielkoserbskiego, odsłoniętego przez Nasticza.

Izwolski w Karlsbadzie.

Karlsbad. Jak słychać, rosyjski minister spraw zagranicznych Izwolski przybędzie tutaj 21 b. m. na konferencyę.

Zmiany w dyplomacyi.

Londyn. Biuro Reutera dowiaduje się, że następcą lorda Goshena, który został mianowany ambasadorem w Berlinie, będzie na stanowisku ambasadora w Wiedniu dotychczasowy rezydent w Monachium Cart Wright.

Balon Parsevala.

Berlin. Balon majora Parsevala, należący do towarzystwa okrętów powietrznych, odbył onegdaj wieczorem między godziną 5 a 6 dwie krótkie podróże, które udały się w zupełności. Przy lądowaniu po pierwszej podróży balon wywrócił kilka drzew, nie odnosząc jednak przytem żadnej szkody, tak, że mógł odbyć zaraz drugą podróż.

Kapitan z Koepenicku uwolniony.

Berlin. Wilhelm Voigt, „kapitan z Koepenicku", został ułaskawiony. Wypuszczono go na wolność z zakładu karnego po odsiedzeniu 20 miesięcy z 4-letniej kary, na jaką go skazał sąd. Zarząd więzienia dał o nim bardzo dobrą opinię.

Francya a Włochy.

Paryż. „Echo de Paris" donosi z Medyolanu, że eskadra francuska wyjedzie na wody liguryjskie, aby po manewrach morskich powitać króla włoskiego z okazyi wielkiej rewii.

Zaliczki królewskie.

Lizbona. (Izba panów). B. minister skarbu Fereira-Saiza zdał sprawozdanie ze swej działalności jako minister skarbu i podniósł przedewszystkiem zasługę, którą oddał przez zawarcie z towarzystwem tytoniowym układu, który przyniósł 11900 contos. Minister prosi, aby sumę tę porównano ze sumą, którą zaliczył królewskiemu domowi.

Cholera w Rosyi.

Petersburg. Od 3 do 14 b. m. w powiatach objętych cholerą zachorowało 530 osób, zmarło 270.

Miasto Niżny Nowogród zostało ogłoszone jako dotknięte cholerą, jak również Wołga, począwszy od tego miasta aż do Rybińska.

Walki rasowe w Ameryce.

Sprienfield. (Illinois) Napad murzyna na białą kobietę wywołał tu walkę między białymi i murzynami, która trwała przez całą noc. Biali podpalili kilka domów i zrabowali kilka sklepów w dzielnicy murzyńskiej poczem ujęli jednego z murzynów a po daniu do niego kilku strzałów przywiązali go do drzewa. Tłum tańczył następnie przy wybuchach radości koło drzewa. Podczas zajścia zginęło dwóch białych a 75 osób odniosło rany. Ponieważ milicya nie mogła sobie dać rady wysłano wojsko z Chicago, które strzelało ponad tłumem i rozpędziło go wrzeszcie. Wiele rodzin opuściło miasto. Większe sklepy są zamknięte.

Londyn. Tutejsze dzienniki donoszą ze Springfied, że powtórzyły sie tam onegdaj zaburzenia, przyczem zabito sześć białych a jednego murzyna zlynchowano. W kilku punktach miasta wybuchł ogień. Pospólstwo objęło władze w swoje ręce. Komenda wojskowa wysłała na miejsce rozruchów karabiny maszynowe, a gubernator zawezwał do Springfied milicye z całego stanu.

Nowa konstytucya szacha.

Teheran. Pet. Ag. tel. donosi: Ukaz szacha zarządza wydelegowanie specyalnej komisyi, która ma wypracować ordynacyę wyborczą dla nowego parlamentu, który się będzie składał z Izby deputowanych i senatu.

Porażka Muley Hafida.

Modagor. Dwa oddziały wojsk szeryfów przywróciły połączenie między Scheschona a Mtugga po pobiciu koło Mezudi w dniu 10 b. m. dwóch oddziałów wojsk Muley Hafida. Kaid Mehuda padł w potyczce.

Dalaj Lama.

Szanghai. Tybetański Dalaj Lama opuszcza dnia 29. b. m. Wutaischang i ma przybyć dnia 8 września do Pekinu, gdzie powstaje świątynia Lamy. Na uroczyste przyjęcie Dalaj Lamy poczyniono wielkie przygotowania, których koszta obliczają na dwa miliony taelów.

Prognoza dla Galicyi zachodniej. (Telef. informacya centr. Biura meteor. w Wiedniu):

Przeważnie pochmurnie, mierne wiatry, przybierająca temperatura, lepsza lecz niestała pogoda.

Odpowiedzialny redaktor:
Władysław Prokesch.
Wydawca:
Michał Konopiński.

Podziękowanie.

Nie mogąc osobiście podziękować każdemu z osobna, składam tą drogą wszystkim, którzy oddali ostatnią przysługę, biorąc udział w pogrzebie ś. p. mojej żony Franciszki, serdeczne Bóg zapłać.

Podgórze, 12 sierpnia 1908.

Wacław Hartmann wraz z dziećmi.

Giełda.

Wiedeń, 17 sierpnia. (Tel. „N. Ref."). Zamknięcie o g. 3

Akcye:			
austr. Zakł. kredyt.	630 50	Oblig. węg. indemn.	— —
węg. „ „	742 50	Renta majowa	96 40
Anglobanku	294 50	Austr. Renta kor.	93 50
Unionbanku	544 —	Węg. „ „	92 90
Laenderbanku	439 —	56 l. Listy T. kr. z.	93 60
Bankvereinu	522 50	4% Listy Banku hip.	93 85
Bodencredit	1054—	4½% „ „ „	99 80
Gal. Banku hipot.	— —	5% „ „ „	110 —
Kolei państw.	692 75	4% „ „ kraj.	93 75
„ południowej	114 25	4½ „ „ „	100 80
„ Elbethal	452 —	4% Gal. Obl. prop.	97 80
„ północnej	5140—	4% Gal. poż. kr. 1893	95 35
„ Czerniow.	560 —	4% Poż. m. Lwowa	98 75
Alpiny	667 50	Losy tureckie	184 25
Rima Muranyi	556 —	Marki	117 37
Prag. Tow. żel.	2680—	Ruble	252 12
Fabryki broni	533 —	Rosyjska pożyczka	95 75
Tureckie tytoniowe	385 50		
Gal. Tow. kop. n.	555 —		

Usposobienie: Brak interesów i zewnętrznej podniety osłabiały.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie,

z 17 sierpnia (godz. 1 w południe.)

I. Waluty.	płacą w koronach	żądają w koronach
Ruble papierowe	251 —	252 —
Marki niemieckie	117 20	117 70
Franki papierowe	95 25	95 75
Dwudziestofrankówki w złocie	19 05	19 15
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastawne prem. Banku hipot.	109 75	110 75
4½% Listy zastawne Banku hipot.	99 25	100 25
4% „ „ „ „	94 —	95 —
4½% Listy zastawne Banku krajowego	100 —	101 —
4½ „ „ „ „	94 25	95 25
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	96 75	97 75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letn.	97 —	98 —
4% „ „ „ „ „ „ 51-letn.	93 50	94 50
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	97 50	98 50
4% Pożyczka krajowa z r. 1793	95 —	96
4% „ miasta Lwowa	91 75	92 75
4½% Obligacye komunalne Banku kraj.	100 —	101 —
4% „ kolejowe	94 —	95 —
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	111 —	121 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	558 —	572 —
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	560 —	562 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4% wspólna renta papierowa	96 40	96 90
4„ „ „ srebrna	96 40	96 90
4% renta koronowa austryacka	96 50	97 —
4% „ „ węgierska	92 80	93 30
4% „ austryacka w złocie	116 —	116 50
4% „ węgierska „	110 50	111 —

Kursa są notowane bez bieżącego kuponu, który się oblicza osobno.

L. 3106/08. 4311 1 3

Konkurs

Celem obsadzenia posady **zarządcy** (kierownika) miejskiej parowej fabryki cegieł i dachówek w Żywcu, rozpisuje Magistrat miasta Żywca konkurs z terminem wnoszenia należycie udokumentowanych podań **do dnia 1 listopada 1908.**

Do posady tej prowizorycznie nadać się mającej przywiązaną jest płaca roczna 2400 koron i ewentualnie tantjema od czystego zysku przedsiębiorstwa.

Każdy z kandydatów na tę posadę winien wykazać, że nie przekroczył 45 roku życia, że jest obznajomiony praktycznie z technicznem i administracyjnem kierownictwem fabryk dachówek i cegieł, oraz przedłożyć świadectwa uzdolnienia i dotychczasowego zajęcia.

Żywiec, dnia 12 sierpnia 1908.

Burmistrz:
Dr. Kornicki.

Konkurs.

Szkoła muzyczna przy Towarzystwie muzyczno-dramatycznem w Jarosławiu nada z powodu opróżnienia, posadę **nauczyciela lub nauczycielki gry na skrzypcach i fortepianie** na rok szkolny 1908/9 za wynagrodzeniem rocznem 1200 K. Obowiązkowa liczba godzin nauki wynosi cztery godziny dziennie z wyłączeniem świąt, niedziel oraz feryi trwających od 1 lipca do 31 sierpnia.

Kandydaci zechcą wnieść podania z dołączeniem świadectw kwalifikacyjnych i względnie świadectwa ze złożonego egzaminu rządowego do rąk pana Józefa Rohma w Jarosławiu. Bliższych wyjaśnień, w szczególności co do dochodów za naukę poza godzinami obowiązkowemi, które są osobno płatne, tudzież co do innych możliwych dochodów udzieli p. Józef Rohm.

Termin wnoszenia podań do **1 września 1908.**

Jarosław, dnia 6 sierpnia 1908.

4185 3 3 **Józef Rohm.**

L. 1497/08. 4317

Ogłoszenie.

W dobrach fundacyi Stanisława hr. Skarbka są do wydzierżawienia w drodze ofertowej licytacyi następujące folwarki:

1) **Brzozdowce** z gorzelnią i młynami w obszarze około 1450 morgów n. a.
Cena wywołania 44.600 K.

2) **Drohowyże-Zawałówka** z gorzelnią i młynami w obszarze około 503 morgów n. a.
Cena wywołania 21.290 K.

3) **Stulsko** w obszarze 323 morgów n. a.
Cena wywołania 3.876 K.

Oferty przyjmuje **dnia 2 września 1908** c. k. Sąd krajowy cywilny we Lwowie w sali 13 od godziny 9 do 12 przed południem.

Bliższe warunki przejrzeć można w Administracyi centralnej Fundacyi Stanisława hr. Skarbka we Lwowie, Gmach Skarbkowski I. p., drzwi Nr 12.

L. 3047/08. 4247 3 3

Obwieszczenie.

Magistrat miasta Żywca rozpisuje na **dzień 21 sierpnia 1908 r.** o godzinie 10 z rana w kancelaryi magistratualnej odbyć się mającą licytacyę ustną i ofertową celem sprzedaży około 500 kub. metr. drzewa budulcowego jodłowego i świerkowego w lesie miejskim Kiełbasowie już powalonego.

Jako cenę wywołania ustanawia się kwotę 16 koron za metr kubiczny.

Wadyum wynosi 800 koron.

Żywiec, dnia 8 sierpnia 1908.

Burmistrz
w z. *Minkiński.*

L. 8351/08. 4335

Konkurs.

Celem obsadzenia posady **inspektora policyi miejskiej** w Drohobyczu rozpisuje się niniejszem w myśl uchwały Rady miasta z dnia 23/7 b. r. konkurs.

Posada ta nadaną będzie prowizoryw randze XI (płaca XI rangi I-stop. 2000 K, II-gi 2200, III-ci 2400, IV-ty 2600 K, oraz dodatek na mundur, rocznie 200 K).

Po roku zadowalniającej służby może nastąpić stabilizacya a po uzyskaniu tejże w miarę lat służby i uzdolnienia posunięcie do wyższej rangi.

Kandydaci mają przedłożyć:
1) świadectwo zdrowia;
2) metrykę urodzenia;
3) świadectwo moralności;
4) świadectwo uzdolnienia przepisane rozporządzeniem Wydziału krajowego z 29 maja 1891 Nr 67 Dz. u. k. 4.;
5) dowód znajomości języków krajowych w słowie i piśmie, tudzież
6) wykazać, iż są obywatelami austryackimi.

Podania należy wnosić do Magistratu w Drohobyczu najdalej **do dnia 26 sierpnia b. r.**

Burmistrz:
Rajmund Jarosz.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.